

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej
wydawany dzięki dotacji Departamentu Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

Ukryty skarb

Każdy z nas w dzieciństwie bawił się w poszukiwanie nieznanego, marząc o znalezieniu niezwykłych przedmiotów lub skarbów. Okazuje się jednak, że jest to też doskonała forma spędzania czasu także dla młodzieży i starszych, którzy tęsknią za takimi zabawami. Osoby lubiące poznawać nowe miejsca i doświadczać dreszczyku emocji mogą odetchnąć z ulgą. Geocaching łączy magię dzieciństwa z adrenaliną.

Swoje korzenie ma w Stanach Zjednoczonych, gdzie Dave Ulmer zaproponował grę polegającą na poszukiwaniu ukrytego skarbu na podstawie współrzędnych GPS. Do Polski trafiła ona dwa lata później. W samym Wrocławiu możemy znaleźć ponad 1000 skrzynek, a łączna liczba użytkowników to około 35 000. Do gry potrzebna jest także bezpłatna aplikacja „Geocaching”, która podaje nam lokalizacje dostępnych skrytek oraz porady, jak założyć własną. Nie zawsze mają one formę materialną, czasem możemy je zobaczyć tylko wirtualnie. Odna-

lenie takowych, w pozornie łatwo dostępnych miejscach, wymaga sporo główkowania i dużego wysiłku.

– Szukaliśmy raz skrzynki na znanym, wrocławskim moście – opowiada pan Tomasz, wieloletni gracz. – Obeszliśmy go, przechylaliśmy się przez barierkę, zeszliliśmy nawet nad rzekę, żeby poszukać pod mostem i nic. Po ponadgodzinnych, ciężkich poszukiwaniach znaleźliśmy pojemnik ze skarbem w najbardziej zaskakującym miejscu, gdzie na początku nie zaglądaliśmy.

– Pamiętam, gdy szukaliśmy skrzynki ukrytej w ścianie

pewnego zabytkowego kościoła w malowniczym miasteczku nad Adriatykiem – wspomina pani Agnieszka. – Robiliśmy trzykrotne podejście do tej skrzynki. W końcu wybraliśmy się tam późną nocą, gdy nie było spacerowiczów i turystów. Na szczęście udało się!

W każdej z ukrytych skrzynki znajduje się logbook, czyli papierowy dziennik wpisów. Zapisanie się w nim jest podstawą do uznania skrytki jako zaliczonej. Oprócz tego w schowku możemy znaleźć drobne upominki, na przykład długopisy reklamowe, opaski odblaskowe, maskot-



Fot. Piotr Maryniarczyk

ki albo breloczki. Ich wartość zależy od środków, jakimi dysponuje zakładający. Przedmioty te można zatrzymać na pamiątkę pod warunkiem, że zostawimy coś w zamian. Przed wyruszeniem w ekscytującą podróż należy zapoznać się z samouczkiem ABC Geocachingu bądź znaleźć najbliższego przewodnika – wolontariusza.

Jeśli zatem masz odrobinę czasu i nie boisz się poznawać nowych miejsc, to ta gra jest dla ciebie! Wystarczy ci smartfon oraz aplikacja z GPS-em i możesz zacząć odkrywać nowe przygody.

MONIKA WIATRAK
monika.wiatrak@onet.eu
JAGODA ZABŁOCKA
jzablocka2001@gmail.com

Zaadoptuj mnie

Najczęściej spotykana w Internecie definicja schroniska to: „przysiółek dla bezdomnych zwierząt”. Departament Zrównoważonego Rozwoju we Wrocławiu wyszedł jednak z zupełnie innej inicjatywą i postanowił zainteresować się losem... roślin.

Każdy z nas ma w domu czy na ogrodzie kwiaty, drzewka, których chętnie by się pozbył, gdyż zajmują za dużo miejsca, za szybko się rozrastają. A że szkoda ich wyrzucać, to zazwyczaj stoją niezadbane, usychają i więdną. Żeby zapobiec takim sytuacjom, powstało schronisko dla roślin. Pierwsza edycja wy-

kład urzęda nowy ogród lub chce zmienić ten, który już ma i zwiększyć jego bioróżnorodność i atrakcyjność – mówiła dla www.wroclaw.pl Agnieszka Cybulska-Małycha, była dyrektor Departamentu Zrównoważonego Rozwoju Urzędu Miejskiego Wrocławia.

W tym roku przygotowana

w doniczce, gdzie następnie było sprawdzane, czy jest zdrowe, a także identyfikowane pod względem gatunku. Pierwszeństwo wyboru rośliny miały osoby, które w zamian oddały jakiś kwiatek, co nie oznaczało jednak, że inni nie mogli go dostać. Można było również skorzystać z wskazówek fachowca, dowiedzieć się, gdzie najlepiej posadzić nowo nabyte drzewko, czy też jak należy o nie dbać.

– Uważam, że pomysł ze schroniskiem się sprawdził – tłumaczy Anna Jurczak, mieszkanka Wrocławia. – Trzeba jednak nagłaśniać takie przedsięwzięcia, gdyż mało osób o nich wie, przez co z frekwencją bywa różnie. Ja przyniosłam sukulentę, w zamian udało mi się zdobyć piękny aloes. Jestem bardzo zadowolona i z chęcią przyszedłabym na kolejną część projektu.

Organizatorzy schroniska dla roślin planują już trzecią edycję, która odbędzie się jesienią. W lecie działalność jest wstrzymywana ze względu na warunki atmosferyczne. Lokalizacja punktów wymiany będzie dostosowana tak, aby móc do nich bez problemu dotrzeć. Takie akcje mają nauczyć społeczeństwo dbania o przyrodę. Kolejnym atutem, który niesie za sobą, jest zdobycie cennej wiedzy, nawiązanie nowych, wartościowych znajomości, a także jest to doskonała okazja, aby powiększyć swoją kolekcję roślin i to zupełnie za darmo.

MONIKA WIATRAK
monika.wiatrak@onet.eu

Darmowa przejażdżka

Jeśli jesteś miłośnikiem Wrocławia oraz kochasz zabytkowe samochody, to nic nie stoi na przeszkodzie, aby skorzystać z wyjątkowej inicjatywy redakcji portalu „Miejsca we Wrocławiu, o których nie miałeś pojęcia”.

Marzeniem organizatorów było stworzenie darmowej taksówki, którą również mieliby przyjemność prowadzić. Zaletą dla jej użytkowników byłaby bezpłatna lekcja o najciekawszych i najbardziej nieoczywistych zakątkach miasta, która z pewnością byłaby atrakcyjna dla turystów chcących poznać Wrocław, a także jego mieszkańców,

– Za pomocą jednego samochodu chcieliśmy zrealizować trzy idee – mówi Kamil Karpiński, jeden z założycieli akcji. – Po pierwsze, jesteśmy fanami zabytkowej motoryzacji, a Wrocław jest naszą pasją i chcieliśmy opowiedzieć jego historię mieszkańcom. Auto ma być też reklamą naszej strony internetowej i pozyskać jak największą liczbę jej odbiorców. Nasz fiat 125p został sfinansowany dzięki firmie Car Splash Art i ekipie „Panowie z warsztatu” oraz przez redaktorów portalu. Auto będzie jeździć w weekendy, a kierowcami będą dziennikarze strony, którzy nie mogą się już doczekać, kiedy będą mogli wsiąść za kółko, mimo że nie będą dostawać osobnego wynagrodzenia. Tak-

sówkę będzie można zatrzymać machnięciem ręką, jeśli będzie aktualnie wolna.

– Po komentarzach na fanpage’u wiemy, że inni taksówkarze nie mają problemu z naszymi przyszłymi usługami. Pomimo że nie trzeba będzie za nią płacić, nie stanowi ona dla nich konkurencji, ponieważ będzie tylko jedna – kontynuuje pan Kamil.

Dla głównego sponsora zaplanowana jest reklama na tylnej szybie samochodu. Wszelkie koszty utrzymania będzie jednak zapewniała redakcja.

– Uważam, że to warta uwagi i potrzebna inicjatywa – mówi Aleksandra Stasiak, uczennica Liceum Ogólnokształcącego nr XIII we Wrocławiu. – Byłoby to ciekawe rozwiązanie dla turystów, którzy chcą dowiedzieć się czegoś więcej o mieście, które odwiedzają.

Właściciele zorganizowali zbiórkę pieniędzy na renowację samochodu na zrzutka.pl. Jednak ta inicjatywa nie wypaliła i wszystko musieli pokryć z własnej kieszeni.

Już w październiku auto wyruszyło na wrocławskie ulice. Ta wyjątkowa inicjatywa pozwoli rozreklamować nasze miasto. Miejmy nadzieję, że we Wrocławiu pojawi się więcej takich pomysłów.

WIKTORIA ŁABNO
wiktoriaalabno@gmail.com
OLGA POWĄZKA
powazkaolga@gmail.com



Fot. Hania Łagocka

darzenia została zorganizowana w październiku 2017 roku i wzięło w niej udział około 60 osób.

– Pomysł na schronisko dla roślin wziął się z życia. Przy pracach ogrodowych bardzo często wyrzucamy nadmiar roślin. Chcemy, aby mogły one posłużyć komuś, kto na przy-

no drugą edycję projektu, gdyż jak się okazało, akcje tego typu sprawdzają się doskonale. Dziewiątego kwietnia i przez kolejne cztery poniedziałki wrocławianie mogli zamieniać się roślinami w określonych miejscach. Wystarczyło przynieść do punktu wymiany podlane drzewko

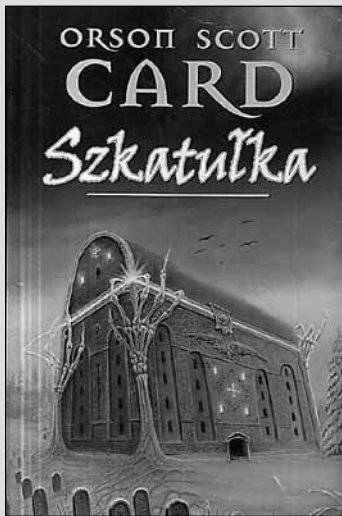
Okiem Recenzenta

Jeden człowiek, dwa oblicza

Mówi się, że miłość jest ślepa. Bezgraniczne zaufanie do ukochanej osoby, wiara w każde jej słowo i dobre intencje. Chęć dzielenia każdej chwili, a także planowanie wspólnej przyszłości. Co, jeśli silne uczucia doprowadzają do destrukcyjnych działań? Przekonuje się o tym Quentin Fears, bohater książki „Szkatułka”, napisanej przez Orsona Scotta Carda.

Quentin, będąc nastolatkiem, traci siostrę Lizzy, która uległa wypadkowi samochodowemu. Rodzice podjęli decyzję o oddaniu narządów córki, u której stwierdzono śmierć większości partii mózgu. Chłopak obwinia ich, twierdząc, że skoro oddycha, to nadal żyje i jej stan zdrowia może się jeszcze polepszyć.

Po wielu latach Quentin



dzięki niezwyklej inteligencji staje się milionerem. Prowadzi poukładane, monotonne życie, nie myśląc o przyszłości. Nieoczekiwanie wszystko się zmienia, kiedy w życiu Quentina pojawia się Madeleine, kobieta jego marzeń, będąca niemalże ideałem. Szczególnie intryguje go jej podobieństwo do zmarłej siostry. Silna więź niegdyś łącząca go z Lizzy daje o sobie znać nawet po latach. W krótkim czasie Madeleine i Quentin pobierają się, co mogłoby wydawać się zapowiedzią szczęśliwej, sielankowej opowieści. Jednak kobieta ukrywa przed mężem liczne sekrety, czego on z początku zdaje się nie dostrzegać. Nie dziwi go fakt, że jak dotąd nie poznał rodziny swojej ukochanej, ponieważ ta wciąż odwleka spotkanie z nią. Kiedy wreszcie odwiedzają jej dom rodziny, dowiaduje się, że rodzice Madeleine nie mieszkają tam. Na cementarzu obok domu Quentin odnajduje nagrobki osób, które poznał podczas wspólnego posiłku. Prócz tego żona pokazuje mu szkatułkę, którą odziedziczyła w spadku i nalega, żeby Quentin ją otworzył. Nie zgadza się, co powoduje kolejne niewyjaśnione zdarzenia.

Czy Madeleine jest tym, za kogo się podaje? Co kryje szkatułka, która ma dla niej ogromne znaczenie? Kim są osoby, które przedstawiła jako swoją rodzinę? Te i wiele innych pytań zadaje sobie początkowo zaślepiony miłością do Madeleine Quentin, kiedy odkrywa, że nie wie wszystkiego o swojej żonie.

RENATA PEKALSKA
r.pekalska00@gmail.com

Panorama czeka na prezydenta

Namalowana pod koniec XIX wieku, wysoka na ponad 100 metrów, dawna chluba Lwowa, a już od prawie 40 lat wizytówka Wrocławia – Panorama Raclawicka wkrótce będzie miała do zaoferowania jeszcze więcej atrakcji.

Przedstawiające bitwę pod Raclawicami dzieło autorstwa Jana Styki oraz Wojciecha Kosaka powstało w 1894 roku na zamówienie władz Lwowa i właśnie w tym mieście było wystawiane aż do drugiej wojny światowej. Po jej zakończeniu ogromny obraz trafił do Wrocławia, jednak ówczesne władze nie były nastawione przychylnie do prezentowania malowidła, na którym polska armia pod dowództwem Tadeusza Kościuszki pokonuje wojska rosyjskie, więc ekspozycja w nowym miejscu została otwarta dopiero w 1985 roku. Panorama Raclawicka zaczęła się cieszyć ogromną popularnością i tak jest aż do dzisiaj.

Za rok modernizacja

– W poprzednim roku ekspozycję odwiedziło ponad 350 000 widzów, z czego 18 procent stanowili obcokrajowcy – mówi „Szlifowi” Romuald Nowak, kierownik Panoramy Raclawickiej.

Panorama dzięki temu, w jaki sposób malarze zastosowali

perspektywę, a także z pomocą nadanych efektów oświetleniowych oraz stworzeniu sztucznego terenu, który jest przedłużeniem obrazu, dosłownie przenosi odbiorcę na pole bitwy pod Raclawicami. Jak chwala się organizatorzy ekspozycji, to pierwsze i jedyne polskie dzieło tego rodzaju.

Odnalezienie się w rzeczywistości ukazanej na obrazie ułatwia komentarz lektora dostępny w kilku wersjach językowych.

Wielkie malowidło można oglądać w imponującej rotundzie, która została wpisana do rejestru zabytków, ale to nie musi być jedyna część zwiedzania budynku przy ulicy Purkyniego we Wrocławiu. Obok wejścia na platformę widokową dobudowano specjalne pomieszczenie, w którym można zapoznać się ze szczegółami dotyczącymi samej bitwy z 1794 roku. Przedstawiony jest topograficzny układ terenu, a także ruchy walczących wojsk.

– Planujemy modernizację tak zwanej „Małej Rotundy”, rozpoczęliśmy już prace projek-



Fot. Hanna Łagocka

cyjne, realizacja nastąpi w 2019 roku. Wkrótce chcemy także wyremontować hol, w którym również można zapoznawać się z prezentacjami multimedialnymi dotyczącymi historii Panoramy Raclawickiej – tłumaczy Romuald Nowak.

Oglądał nawet papież

Wśród milionów gości, którzy we Wrocławiu oglądali panoramę, znalazły się także wybitne osobistości, takie jak papież Jan Paweł II, przywódca państw oraz ludzie kultury, nauki i sztuki.

– Podziwiali ją między innymi ostatni prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, doradca prezydenta USA do

spraw bezpieczeństwa Zbigniew Brzeziński, reżyser Andrzej Wajda czy słynny filozof Leszek Kołakowski – wylicza kierownik Panoramy Raclawickiej.

Przeglądając księgi pamiątkowe, zwróciłem uwagę, że we wrocławskiej rotundzie nigdy nie

pojawił się urzędujący prezydent lub premier, choć jako przyszła głowa państwa był tutaj Bronisław Komorowski, a już po ustąpieniu z funkcji prezesa Rady Ministrów malowidło podziwiali Jan Olszewski i Tadeusz Mazowiecki. Chociaż Panorama powstała pod wpływem rodzącego się pod koniec XIX wieku ruchu ludowego, jeszcze nie wizytował jej też żaden aktualny prezes partii PSL. To jednak może się zdarzyć w przyszłości, a dodatkowym magnesem będą atrakcyjne zmiany zapowiadane przez szefa placówki.

KAROL BUGAJSKI
bugajski.karol@tlen.pl

Niewymagająca rozrywka

Piątkowy wieczór, kubek ulubionej, gorącej herbaty w ręce, czekolada w drugiej. Siedzisz na kanapie owinięty w ciepły koc... i co dalej?

To pytanie zadaje sobie każdy nastolatek – o ile wcześniej nie ma zaplanowanego wyjścia na imprezę – kiedy dopadnie go nuda. Przecież piątek to weekendu początek i nikt nie myśli o tonach prac domowych i setkach terminów do przyswojenia. Na to przyjdzie czas w niedzielę. W takim razie co robić w wolne wieczory?

Możliwości z pewnością jest sporo i każdy woli spędzać je w inny sposób. Rozmowy z rodziną lub przyjaciółmi, gry planszowe, komputerowe czy słuchanie muzyki to tylko kilka z nich. Ostatnio popularniejsze stało się oglądanie seriali, rzadziej filmów, mało osób sięga natomiast po książki.

Telewizja nie wymaga od nas myślenia, a do tego serwuje tysiące rozmaitych propozycji, dlatego tak chętnie wybieramy tę formę rozrywki. Po włączeniu telewizora natrafiamy na różnego rodzaju seriale paradokumentalne, które, mimo że wyśmiewane przez większość społeczeństwa, nadal cieszą się sporą oglądalnością, a ich liczba ciągle rośnie. Niestety, część osób, nie mogąc porównać przedstawionych tam wydarzeń do rzeczywistości, bierze wszystko na poważnie.

Oglądając seriale, które obecnie produkowane są na potęgę, nie musimy używać wyobraźni – wszystko dostajemy podane na tacy. Często decydujemy się na mało wyszukane, popularne pozycje, oglądane przez wszystkich

znajomych, które zazwyczaj nie niosą za sobą żadnych wartości i nic do naszego życia nie wnoszą. Do tego ciągle powtarzające się wątki, schematyczne postacie i brak oryginalności to wciąż pojawiający się problem. Dlaczego więc nie sięgnąć po książkę?

Czytanie poszerza zasób słownictwa, poprawia pamięć i pobudza kreatywne myślenie. Daje nam możliwość stworzenia własnego, niepowtarzalnego obrazu świata przedstawionego w lekturze. Dodatkowo w tę czynność musimy bardziej się zaangażować, co sprawia, że losy bohaterów stają się nam bliższe i zachęcają do refleksji nad własnym życiem.

– Ciężko wybrać mi między książką a seriałem – mówi Maja, licealistka. – Wszystko zależy od nastroju i od tego, na co w danej chwili mam ochotę. Czytanie pozwala lepiej poczuć atmosferę opowieści, ponieważ nie jest to bierna czynność i sprawia, że mam większą chęć, by poznać dalszą część historii. Oglądanie seriali nie wymaga większego myślenia, dlatego gdybym miała zdecydować, co wolę robić do końca życia, postawiłabym na książkę.

Jeśli jednak zdecydujemy się na obejrzenie filmu lub serialu, warto najpierw poszukać naprawdę ciekawej i wartościowej pozycji, która wywoła w nas wiele pozytywnych emocji.

HANNA ŁAGOCKA
hanna.lagocka@onet.pl

Cudze chwalicie

Możemy zauważyć, że coraz częściej przyjmuje się u nas styl krajów zachodnich. Uważamy, że wszystko, co niepolskie, jest lepsze, dlatego zmieniamy polską kulturę na podobną do tej zachodniej. Przez to nie wszystko, co nasze, jest przez Polaków cenione, ale czy tak musi być już na zawsze?

– Dziesięć lat temu po raz pierwszy stanęłam w murach szkoły podstawowej i to właśnie w tym czasie zdecydowałam się dołączyć do zespołu ludowego – mówi Olga Kozieł, uczestniczka Dolnośląskiego Zespołu Pieśni i Tańca we Wrocławiu. – Wcześniej myślałam jedynie o rozwinięciu się w śpiewie, tańcu czy rytmice. Dziś wiem, że folklor otworzył mi drzwi do odkrycia samej siebie.

Korzenie, tradycje to coś, co stanowi filar naszej kultury, nas samych. Człowiek, który nie zna swojego pochodzenia, nie zna do końca samego siebie. Dzisiejsza kultura ludowa pozwala nam namacalnie odkryć prawdę i skorzystać z ostatniej szansy tak bliskiego kontaktu z naszą przeszłością. Co wywodzi się z czego? Dlaczego świat dziś wygląda tak, jak wygląda? Mało kto się nad tym zastanawia i zdaje sobie sprawę z wszechobecnego folkloru we współczesnych czasach. My, Polacy, kochamy obchodzić tradycyjne

święta, kultywować obrzędy, czy chociażby smakować swojskie potrawy. Lubujemy się w kulturach zagranicznych i nie ma w tym nic złego, ale czy nie wynika to z braku wiedzy na temat własnego kraju? Ilu z nas potrafi w tym mo-



Reprezentacyjny Dolnośląski Zespół Pieśni i Tańca „Wrocław”
Fot. Julia Lignarska

mencie wymienić pięć tańców narodowych czy podać kilka potraw regionalnych? Myślę, że mało, a przecież jest się czym chwalić! Spotkałam się z kulturą ludową wielu państw i nieskromnie mogę przyznać, że polski folklor należy do najpiękniejszych i najbardziej barwnych na świecie.

Lata, które przeżywamy, są najlepszym czasem do refleksji nad tym tematem. Skłaniajmy się do przemyśleń i działań w tę stronę.

Bądźmy dumni z tego, co posiadamy – ile pięknych pieśni i tańców zapisało się na kartach naszej historii! Chwalmy się naszymi tradycjami, podziwiamy, co przeszłość nam dała. I obyśmy nigdy nie zapomnieli, jak bogata artystycznie była nasza Polska. Rozpowszechnijmy folklor na skalę światową i co najważniejsze – zacznijmy doceniać i rozwijać tę dziedzinę, bo gdyby nie ona, kto wie, co stałoby się z naszą barwną i roztańczoną niczym oberek polską kulturą?

MILENA LIBURA
milena.libura@gmail.com

40 ton na dziesięciu kołach

Kursują przez siedem dni w tygodniu po drogach całego świata, dostarczając najróżniejsze towary wszędzie, gdzie tylko ich potrzeba. Sam ich bak może ważyć tyle, co mały samochód. Ciężarówki są elementem niezbędnym do poprawnego funkcjonowania wszystkich obszarów gospodarki, a prowadzący je ludzie swoim stylem bycia stworzyli prawdziwą subkulturę, co widać w wielu filmach i serialach.

– Ta robota to marzenie takiego leniwca jak ja – śmieje się Sebastian Osada, kierowca ciężarówki. – Prawie cały dzień siedzę, z przerwami na rozładunek czy jedzenie i tak przez dwa tygodnie. A po wszystkim tydzień odpoczynku w domu.

Pan Sebastian pracuje w tym zawodzie od dziesięciu lat i jeszcze nie zdarzyło mu się nudzić. Nic dziwnego, w końcu codziennym elementem pracy jest podróżowanie po krajach całego kontynentu.

– Najbardziej lubię Anglię, Francję i Hiszpanię, ale tę ostatnią jedynie w zimie, w lecie upały są nieznośne. W każdym z tych krajów byłem już dziesiątki razy i straciło to swoją wyjątkowość. Tak jak dla niektórych ludzi wyjazd za granicę jest specjalną

okazją, tak dla mnie jest to również normalne, co poranna herbata – mówi kierowca.

Oprócz herbaty

Jak wygląda poranek truckera? Bardzo podobnie do poranka każdego innego człowieka. Pan Osada wstaje wcześniej rano, przebiera się, parzy herbatę, robi sobie kanapki i sprawdza Facebooka. Jedyna różnica jest taka, że wszystko odbywa się we wnętrzu kabiny ciągnika, w żargonie kierowców zwanego „koniem”.

– Po śniadaniu, nie marnując czasu, wyruszam w trasę – opowiada. – Celem jest dostarczenie towaru na miejsce docelowe. Potem dostaje się kolejne zlecenie, więc jadę w następne miejsce, by zabrać naczepę i w kolejne, na rozładunek. Tak mija dzień. Wie-



Fot. Piotr Maryniaczyk

czory są najprzyjemniejsze, oczywiście, gdy znajdę jakiś odpowiedni parking, a to też sztuka.

Nie jest łatwo się „przytulić”

Znalezienie odpowiedniego miejsca na postój przez noc nie jest łatwe. Potocznie całą procedurę nazywa się „przytulaniem”, jednak nie jest ona zawsze tak miła, jak czynność, od której wzięła nazwę. Najlepszym rozwiązaniem jest autohof, czyli zajazd przy au-

tostradzie idealnie przystosowany do pomieszczenia kilkudziesięciu ciężarówek na noc. Za zycza znajdują się tam restauracja, toalety z prysznicami i sklep z gadżetami samochodowymi.

Za wszystko trzeba jednak zapłacić odpowiednią cenę, zazwyczaj około dziesięciu euro, przy czym często taki bilet gwarantuje zniżkę na jedzenie. Innym miejscem postojowym może być parking przemysłowy czy zwykła stacja benzynowa. Najgorsze miejsce to zatoczka przy drodze. Chodzi tu nie tylko o hałas, lecz także o masy powietrza wprawiane w ruch przez przejazd samochodów, które odczuwalnie uderzają w pojazd.

– Kiedy już uda się znaleźć miejsce, mam fajrant. Wyłączam silnik i mogę odetchnąć – wspomina pan Sebastian. – Wieczorami jest więcej czasu niż rano i to wtedy kierowcy gromadzą się w kilku-, kilkunastoosobowe grupki, gawędząc przy wspólnej kolacji. Miejsce jest dla każdego, dlatego często w jednym gronie rozmawia się w paru różnych językach. To naprawdę świetny sposób na ich naukę. Najpierw uczysz się, jak się wita, później, jak się klnie – śmieje się.

Co dalej?

Obecnie pan Osada planuje ponowne przeniesienie się do innego pracodawcy. Jednocześnie snuje dalsze plany. Jego marzeniem jest wyjechać z Europy do Stanów Zjednoczonych i tam pracować przez przynajmniej kilka lat, zwiedzając cały kontynent. Nic dziwnego, z szerokimi drogami, wielkimi ciężarówkami i tanim paliwem Ameryka zdaje się być krajem idealnym dla truckerów.

PIOTR MARYNIACZYK
maryniaczykpiter@gmail.com

Gdy słyszymy *foie gras*, na myśl przychodzi nam wykwintna, francuska kuchnia i elegancka, paryska restauracja, w której możemy spróbować powszechnie chwalonej słuszczonej wątróbki. Bardziej warte uwagi jest jednak jej przyrządzenie. Kaczki i gęsi, od których pochodzi mięso, są trzymane w klatkach i karmione za pomocą rury, która, wepchnięta w przełyk, na siłę dokarmia zwierzęta, aby uzyskać jak najbardziej tłusty efekt. Ptaki niewyobraźalnie cierpią.

W Polsce w 1997 roku wprowadzono ustawę o zakazie hodowli kaczek i gęsi na wątróby słuszczone, jednak w wielu miejscach można ją nadal bezproblemowo kupić.

Równie okrutne są także realia uboju. Aby ogłuszyć kurczaka, jego głowa wsadzana jest w rynnę z wodą pod ciśnieniem. Jeśli natomiast uchyli się i zachowa świadomość, jest wrzucany żywcem do wrzątku. To samo tyczy się bydła i świń, które po ogłuszeniu nacina się i spuszcza krew. Nierzadko zdarza się, że zwierzę budzi się w samym środku uboju i świadome jest wszystkiego, co dzieje się wokół niego.

Sposobów zadawania bólu i tortur jest wiele. W Przybkwie koło Szczecinka istnieje ferma, w której świnię są mordowane uderzeniem w głowę młotkiem. Po odejściu na emeryturę kierownika produkcji na jego miejsce został zatrudniony Sławomir

Niehumanitarne foie gras

Wielu ludzi pokazuje, że w ich naturze nie leżą litość i empatia. Jednak, gdy mają do czynienia ze stworzeniem, które nie może się obronić, ukazują, że ludzkie okrucieństwo naprawdę nie zna żadnych granic. Dowody są na wyciągnięcie ręki. W Internecie jest ich cała lista, nie mówiąc już o tragediach dziejących się za zamkniętymi drzwiami.

Ch., który postanowił skończyć z leczeniem chorych lub okaleczonych świń. Zainicjował nowe działanie, w wyniku którego dochodziło tam do mordowania nawet 80 zwierząt dziennie, chociaż nie jest to maksymalna liczba. Małe prosięta, gdy były chorowite, zostawały uśmiercane uderzeniem o beton. Protestujący pracownicy dostawali wypowiedzenie. Jednak właściciele fermy nie przewidzieli burzy, którą zwolnieni ludzie rozpętali. Gdyby nie oni oraz nagrane przez nich po kryjomu filmiki, przedstawiające okrucieństwo czynów Sławomira Ch., najprawdopodobniej nigdy nie dowiedzielibyśmy się o nich. Świadcówce zdarzeń opowiadają o tym, jak można było usłyszeć odgłosy jeszcze żyjących zwierząt, które konały powoli w męczarniach po samorządnych egzekucjach kierownika produkcji.

W sprawie zaangażowała się prokuratura, która zwróciła się z postawieniem zarzutów dwa miesiące oraz Ogólnopolskie Towarzystwo Ochrony Zwierząt „Animals”, które

po wydarzeniach w Przybkwie zapowiedziało kontrolę podobnych ferm w Polsce. Sławomirowi Ch. grozi od trzech do pięciu lat więzienia.

– Wydarzenia zaistniałe na fermie to niehumanitarny ubój zwierząt, który jest karany w polskim prawie – mówi pani Dominika Weber, wolontariuszka Ekostraży. – Nie powinno się tak postępować także ze względów etycznych. Mimo to, takie rzeczy dzieją się na porządku dziennym. Codziennie słyszy się, że zwierzęta są krzywdzone, jak w przypadku trzody chlewnej z fermy w Przybkwie. To jest tak okrutne, że nie wydaje się być prawdziwe.

Wrocławska straż

Wszędzie słyszy się o okrutnych rzeczach, które przytrafiają się zwierzętom. Jednak warto też opowiedzieć o tych, którzy im pomagają oraz chronią ich zdrowie i życie. Jednymi z nich są wolontariusze z wrocławskiego Stowarzyszenia Ochrony Zwierząt Ekostraż. Od 2010 roku reagują na zgłoszenia mieszkańców Wrocławia,

przyjeżdżając do potrzebujących ich pomocy. Następnie opiekują się każdym, niezależnie od tego czy jest to ptak, lis czy pies.

– Naszą misją jest ratowanie zwierząt – mówi wolontariuszka. – W związku z tym przeprowadzane są interwencje, które mają pomóc chorym lub rannym zwierzętom. Dbamy o ich zdrowie. Nie tylko je zabieramy, ale również pomagamy właścicielom, którzy z różnych powodów nie są w stanie prawidłowo zaopiekować się swoimi podopiecznymi.

Wszyscy możemy pomóc, zostając wolontariuszami, tworząc tymczasowe domy dla potrzebujących małych istot lub organizując zbiórki pieniędzy. Jedno jest pewne: każdy wysiłek jest na wagę złota i jest najlepiej spożytkowany.

Czy zwierzę to też człowiek?

Kogokolwiek bym nie zapytała, oczywiście każdy odpowiedziałby przecząco. To prawda, ale mimo że człowiekiem nie jest, też ma uczucia. Świadczy o tym merdanie ogona psa,

gdy się cieszy lub jego pisk, gdy coś go zaboli. Nie są w stanie porozumieć się z nami w normalny sposób, ale to nie oznacza, że są nieczułe. Wręcz przeciwnie, są wierne i gotowe stanąć w naszej obronie. Tymczasem niektórzy wykorzystują ich bezgraniczne zaufanie i znęcają się, być może próbując zaspokoić swoje sadystyczne pragnienia.

Z pewnością każdy z nas słyszał wiele opowieści z krzywdą zwierzęcia w roli głównej. Owszem, są przepisy mające je ochronić, ale zdaje się, że nikt nie przejmuje się przewidywaną karą. Być może nadszedł czas, by została przywrócona zasada oko za oko, ząb za ząb. Nie jestem ani prokuratorem, ani sędzią, ale według mnie lata grożące kierownikowi produkcji w fermie w Przybkwie to za mało w porównaniu z tym, co zrobił biednym, bezbronnym zwierzętom. Gdyby zdarzenie dotyczyło ludzi, kara byłaby dużo wyższa. Tymczasem zwierzęta, uznane za istoty niższej rangi, nie mają takiej ochrony, jaką mieć powinny.

Nieważne, czy traktujemy okrutnie ludzi, czy zwierzęta. Niezależnie od tego, kim jest nasza ofiara, nie powinno się tego robić. Ktoś, kto zachowuje się w stosunku do innych niehumanitarnie, być może nigdy człowiekiem nie był.

ALEKSANDRA PYTLIŃSKA
ola.pytlińska112@gmail.com

Firma Lego przez lata wyrobiła sobie mocną pozycję na światowym rynku zabawek. Początkowo proste, drewniane klocki wyewoluowały tak bardzo, iż możliwości łączenia poszczególnych elementów są praktycznie nieograniczone. Nic więc dziwnego, że dorośli również zaczęli po nie sięgać i tworzyć własne budowle.

Nazywają siebie AFOL-ami (Adult Fan of Lego – dorosły fan LEGO).

W naszym kraju oficjalnie funkcjonują od 2004 roku. Wtedy właśnie powstało forum zreszające miłośników fenomenu duńskiego producenta zabawek. Organizują spotkania we własnym gronie, pokazy oraz wystawy. Kolekcjonowanie i projektowanie

Dorośli fani klocków

ogromnych modeli stało się ich sposobem na życie.

– Niektórym układanie klocków w wieku trzydziestu lat może wydawać się infantylne – mówi pan Rafał, członek AFOL Polska.



Fot. Jagoda Zabłocka

– Lego najczęściej kojarzy się z dziećmi. Dla mnie i wielu fanów to pasja. Skupiam się głównie na kolekcjonowaniu, natomiast wielu grupowiczów tworzy własne budowle, a nawet potężne makiety.

Największą popularnością wśród AFOL-ów cieszy się seria Gwiezdnych Wojen. Właśnie wokół tej tematyki powstaje najwięcej kreacji pojazdów lub scen z filmu.

Droga zabawa

Jak większość hobby i to generuje spore koszty. Kupowanie części do nowych modeli to czasem wydatek rzędu kilku tysięcy złotych.

Do łatwego zakupu potrzebnych elementów służą specjalne strony internetowe. Niektóre stare zestawy i figurki osiągają zawrotne ceny na portalach aukcyjnych.

– Najlepiej sprzedają się te bazujące na filmach – tłumaczy pan Rafał. – Czasami można trafić na prawdziwe perełki. Ludzie nie mają pojęcia, że jedna mała, plastikowa figurka może być warta aż trzysta złotych.

Zorganizowana społeczność

AFOL-i znajdziemy na specjalnej stronie internetowej LUGPOL i facebookowych grupkach. Udośćniają tam zdjęcia swoich projektów, kolekcji, wymieniają się uwagami i pomysłami, sprzedają części oraz zestawy. Istnieją również specjalne programy kompu-

terowe, które umożliwiają tworzenie budowli w formacie 3D. Jeśli nie posiadają potrzebnych części lub chcą skonsultować dany projekt, umieszczają go na portalu i razem dopracowują.

Wieża z klocków zamiast komputera

Tworzenie czegoś nowego zawsze daje dużo frajdy. Zbudowanie ciekawej konstrukcji nie wymaga bogatej kolekcji plastikowych elementów. Zapewne niejedna i niejeden z nas posiada gdzieś głęboko w szafie karton z klockami. Warto wyruszyć w sentymentalną podróż do przeszłości i jeszcze raz coś zbudować, nawet zwykłą wieżę. Gdyby zabrakło nam części lub napotkalibyśmy jakieś trudności przy budowie, już wiemy, gdzie szukać pomocy.

PAWEŁ GOŁĘBIOWSKI
golębiowski.pawel7@gmail.com

Bez granic

Z Łukaszem Szeliągą – prezesem Polskiego Komitetu Paraolimpijskiego oraz Polskiego Związku Sportu Niepełnosprawnych „Start”, byłym reprezentantem Polski w narciarstwie alpejskim niepełnosprawnych, rozmawia Hanna Łagocka.

► Czym zajmują się organizacje, których jest Pan prezesem?

– Polski Komitet Paraolimpijski jest odpowiedzialny za wysłanie drużyny olimpijskiej na igrzyska, zapewnienie im wszystkich niezbędnych rzeczy, na przykład strojów reprezentacyjnych oraz za zabezpieczenie ekipy technicznej i medycznej. Polski Związek Sportu Niepełnosprawnych „Start” zajmuje się przygotowaniem zawodników do startów. Zapewnia im udział w Mistrzostwach Świata oraz Mistrzostwach Europy, konkursach, które mogą dać sportowcowi kwalifikację do igrzysk paraolimpijskich.

► W jakich zawodach poza igrzyskami mają szansę startować zawodni-

cy? Czy można porównać je do rywalizacji sportowców pełnosprawnych?

– Wygląda to bardzo podobnie. Organizowane są zawody krajowe, takie jak Mistrzostwa Polski czy Puchar Polski. Następnie zawody międzynarodowe, czyli Puchary Kontynentalne, Puchary Świata, Mistrzostwa Europy oraz Mistrzostwa Świata, które dają możliwość zdobywaniem minimów kwalifikacyjnych na igrzyska paraolimpijskie, które są najważniejszym wydarzeniem sportowym.

► Jak zawodnicy przygotowują się do tak ważnych zawodów?

– To zależy od planu stworzonego przez trenera, jednak zasadniczo jest to okres czterech lat między

igrzyskami podzielony na krótsze cykle. Ważny jest każdy trening. Nad siłą i wytrzymałością mocno pracuje się na początku sezonu, później tylko podtrzymuje się kondycję, tak aby szczyt formy sportowca przypadał na okres najważniejszej imprezy sezonu. Nie można gwałtownie podnieść poziomu zawodnika z miesiąca na miesiąc. Oczywiście podczas przygotowań musi nastąpić odpoczynek, żeby organizm na treningu był wydolny, jednak nie trwa on dłużej niż kilka dni.

► Jakie działania można podjąć, żeby sport niepełnosprawnych stał się bardziej popularny?

– Najważniejsze są informacje w mediach, szczególnie w wiadomościach



Fot. Archiwum prywatne

sportowych, aby kibice mogli dowiadywać się, co dzieje się w danym momencie. Ważna jest także współpraca z różnymi partnerami i sponsorami, dzięki którym w telewizji została pokazana relacja z Pjongczang. Obecnie Polski Komitet Paraolimpijski stara się zabezpieczać środki, w celu wykupienia czasu antenowego, ponieważ igrzyska, zarówno zimowe, jak i letnie to najlepsza okazja, aby zmotywować inne osoby niepełnosprawne do

rehabilitacji i uprawiania sportu oraz pokazać, że nie można się poddawać. Rozwijana jest także strona internetowa oraz media społecznościowe.

► Mówi się, że proteza daje przewagę, ponieważ ma się kończyć, która się pan z tą tezą?

– To zależy od sytuacji. W przypadku biegów technologia może spowodować, że protezy będą funkcjonować lepiej niż ludzkie nogi, ponieważ przy jakimś

wkładzie własnej energii wszystkie sprężyny w niej zastosowane będą oddawały swoją własną, co może pomóc zawodnikowi i w tym momencie rywalizacja ze sportowcami pełnosprawnymi traci sens. Natomiast jeśli ktoś jeździ na nartach w protezie podudzia, to nie ma w niej pełni władzy i jeszcze przez bardzo długi czas będą one przegrywać z nogami.

HANNA ŁAGOCKA
hanna.lagocka@onet.pl

◆ Felieton Szlify

„Pokażcie mi kogoś (bez względu na płeć), kto nie znosi kryminałów, a powiem wam, że to dureń, a może nawet niepozabawiony jakiejś inteligencji, ale dureń ponad wszelką wątpliwość” – takimi słowami Raymond Chandler rozpoczyna jedną ze swoich publikacji.

Morderstwo dla zabicia nudy

Szara codzienność czasem przytłacza każdego. Rutyna spowodowana ciężką pracą czy nauką aż prosi się o przerwanie poprzez podniesienie sobie ciśnienia i dostarczenie adrenaliny. Sporty ekstremalne czy horrory nie ekscytują każdego. Natomiast kto nie lubi przeczytać czasem dobrej, trzymającej w napięciu powieści? Takiej, dzięki której nie dość, że się zrelaksuje, to jeszcze doświadczy czegoś, co w prawdziwym świecie spotyka mało kogo (albo jest to sytuacja, której nie chciałby przeżyć naprawdę).

Wszystko zaczęło się w XIX wieku, kiedy Edgar Allan Poe stworzył pierwszego literackiego detektywa, a kilka lat później Émile

Gaboriau napisał pierwszą pełnoprawną powieść kryminalną. Od tamtego czasu każdy zaczytywał się w przygodach Auguste Dupina, Sherlocka Holmesa czy Hercule’a Poirota.

Wszystkie francuskie, brytyjskie lub amerykańskie opowieści polegały jednak tylko na tym, aby znaleźć mordercę. Nie zagłębianie się w psychikę postaci ani

inne niekoniecznie przydatne przy rozwiązaniu głównej zagadki wątki.

Szwedzkie najlepsze

Po drugiej wojnie światowej od stereotypów postanowili oderwać się pisarze z krajów skandynawskich. Do opowieści o zbrodni zaczęli dodawać tła społeczne, kulturowe, polityczne, tworząc nurt zwany Nordic noir, od kilku lat najbardziej czytany gatunek literacki na świecie.

„Skandynawski kryminał od brytyjskiego odróżnia to, że traktowany jest jak poważna lektura – wypowiedział się w wywiadzie dla Newsweek.pl Jo Nesbo. „Tu kryminał stał się społecznie i politycznie zaangażowaną literaturą obnażającą me-

chanizmy działania państwa. Poza tym większość tych powieści jest naprawdę świetnie napisana”.

Każdy

Co roku we Wrocławiu organizowany jest Międzynarodowy Festiwal Kryminału, na którym spotkać można ludzi w najróżniejszym wieku. Zarówno nastolatki, jak i emeryci, rozmawiają, wymieniają się swoimi ulubionymi pozycjami. Przychodzą również tłumnie na spotkania z autorami.

– Chętnie czytam kryminały mające ciekawych bohaterów, z którymi mogę się utożsamiać – mówi Wiktoria Łabno, uczennica liceum. – Jeśli nawet zagadka nie jest najbardziej interesująca, przy lekturze potrafią trzymać mnie wątki poboczne albo po prostu atmosfera.

– Uważam, że powieści tego typu są dobre na każdą pogodę. Raz wybiorę mroczniejszą, raz obyczajową, ale zawsze przy lekturze odpocznę od pracy i życia w ciągłym biegu – mówi Anna Jurczak.

Dlatego, jeśli jeszcze nigdy nie przeczytałeś żadnej powieści z tego gatunku, nie zastanawiaj się, tylko ruszaj do najbliższej księgarni albo biblioteki. Bo... chyba nie chcesz być durniem?

JULIA BORSKA
julia.borska@onet.pl

Remake lepszy od oryginału

Brzmi to jak niedoścignione marzenie wielu reżyserów. Pośród nowych i świeżych produkcji znajdują się również garmazeryjne kotlety. Skąd takie porównanie? A no bo jak inaczej nazwać filmy sprzed wielu lat, które są odkopywane tylko po to, by mogły zarobić na sobie raz jeszcze?

Zwykle chęć odwołania się do nostalgii związanej z dawnymi obrazami nie wystarcza, by były one dobre. Świetnym tego przykładem jest „Koszmar z ulicy Wiązów” z 2010 roku. Odpowiadał za niego Samuel Bayer, który nakręcił teledyski do piosenek takich jak „Smells Like Teen Spirit” Nirvany czy „Boulevard of Broken Dreams” Green Day. Wizji Bayera nie brakuje hektolitrowej krwi spływającej po łazienkowych kafelkach, jednak nie jest to tak magiczne, jak w oryginale z 1984 roku. Film co prawda zarobił na sobie, ale zdeptane serduszka fanów gatunku krwawią do dzisiaj.

Siedem lat później pojawił się Andres Muschietti i pokazał, jak z szacunkiem stworzyć remake kultowego klasyka. Lata osiemdziesiąte przedstawione w „It” są mniej inwazyjne niż w takim „Stranger Things”. Dzieci dalej biegają z walkmanami, ale główna oś produkcji nie kręci się tylko wokół nostalgii z tym związanej. Dialogi brzmią naturalnie i nawet żart „o twojej starej” może wywołać u widza salwę pociesznego chichotu. Za sukcesem „It” stoją również młodzi aktorzy wcielający się w głównych bohaterów. W ich grze nie ma nuty fałszu i naprawdę przyjemnie ogląda się ich na ekranie. Szczególnie można tutaj wyróżnić Sophię Lillis, filmową Beverly Marsh, której charyzmy może jej pozazdrościć wielu starszych kolegów po fachu.

Remaki dotyczą nie tylko wielkiego ekranu. Tylko ten rok zaowocował w cze-

ry świeżutkie wersje norweskiego serialu internetowego „Skam”. Oprócz trochę zbyt pośpiesznego w opowiadaniu swojej historii francuskiego „Skamu” mamy również niemiecki „Druck”, który według mnie nie jest zły, ale nic poza tym. Pojawiło się też amerykańskie „Skam Austin”, które wyreżyserowała twórczyni oryginału, Julie Andem. Wydawało mi się, że zostanie ona potraktowana bardzo po macoszemu i będzie takim skokiem na kasę, ale została naprawdę miło zaskoczona. Muszę jednak przyznać, że to włoskie „Skam Italy” skradło moje serce i uważam, że jest to wersja najgodniejsza polecenia. Kiedy pojawiły się pierwsze trailery, ludzie narzekali na wprowadzone zmiany, ale jak się okazało wariacje na temat koloru skóry czy włosów bohaterów nie były końcem świata.

Sukces remake’u zależy od wielu czynników i nie ma jeszcze wypracowanego równania, które da nam remake idealny. Ważni na pewno są aktorzy, którzy mogą podciągnąć niekiedy średni materiał źródłowy i odświeżyć często przestarzałą już formę oryginału. Jeśli reżyser choć trochę lubi pierwowzór, będzie to też widac w finalnym produkcie. Ale jeśli jest to projekt od początku nastawiony jedynie na zysk, to nie możemy oczekiwać niczego poza mierną próbą stworzenia sensownej adaptacji.

EMILIA DZIEDZIŃSKA
emilia.dziedzinska@gmail.com

Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

Adres redakcji: ul. Haukego-Bosaka 33, 50-447 Wrocław;
www.lo13.wroc.pl; mwd.szlif@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu, pod patronatem Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Dolny Śląsk

Opiekun:

Rada programowa MWD:

Redaktor naczelna:

Zastępca red. naczelnej:

Szefowa fotoreporterów:

Z-ca szefowej fotoreporterów:

Korekta:

Wojciech Chałdyński

Wiktoria Łabno, Olga Powązka

Aleksandra Stasiak

Aleksandra Pytlińska

Hanna Łagocka

Jagoda Zabłocka

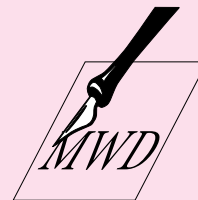
Julia Jędrasik, Jakub Tęcza

Przygotowanie do druku:

Drukarnia I-BIS

tel. 71 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.30 do XIII LO przy ul. Haukego-Bosaka 33.